

W dalekiej północnej części Ashtaru, dzień powoli zbliżał się ku końcowi. Bezczesne połacie śniegu zalegały tę krainę przez większą część roku, przez co często nazywano ją Białym Pustkowiec. Żył tu niewiele osób, głównie byli to uciekinierzy z terenów byłego księstwa Ramos, które wskutek wojny o władzę zostało doszczętnie zniszczone przez wojska Burbussa. Władał on niepodzielnie Doranią, graniczącą od południa z Ramos, a jego chęć podporządkowania sobie innych doprowadziła do rzezi. Dobiegające zewsząd wieści o brutalnych mordach i gwałtach spowodowały ogólną panikę. Za wojskiem Burbussa szedł ogień, krew i śmierć. Na skutek tych wieści mieszkańcy w popłochu opuszczali swoje domostwa i kierowali się na wschód do księstwa Kreterii lub też do leżącego na zachodzie Brass. Nieliczni uciekli na północ. Uważali, że prędzej czy później dojdzie do konfliktu pomiędzy żadnym władzy najeżdżcą a sąsiednimi krainami. Liczyli na to, że niedostępne i dzikie puszcze oraz wszechobecny śnieg na północnych terenach Ashtaru skutecznie ostudzi zapał Burbussa. Pomimo swojej nazwy w gęstych puszczach Białego Pustkowiec żyło mnóstwo wszelkiej maści zwierzyny, rzadko do tej pory niepokojonej przez ludzi.

Na skraju lasu, pośród śnieżnych kopców klęczała postać, opatulona w dziwnie wyglądający kozuch z futer. Nie zmieniając pozycji jedną ręką wprawnie odpięła od pasa bukłak, a drugą zsunęła gruby wełniany szal osłaniający usta i nos. Był to mężczyzna w wieku około trzydziestu lat. Jednakże ogorzała od słońca i mroźnego północnego wiatru twarz oraz dawno nieusuwany zarost uniemożliwiały dokładną ocenę. Mężczyzna wstając zaczął powoli saczyć cierpką i gorzką zawartość. Skrzywił się, splunął, zaklął pod nosem i przytroczył manierkę z powrotem do paska, przy którym w tej chwili można było zauważyć dwa noże schowane w skórzanych pochwach. Jeden z nich niewielkich rozmiarów, około sześciu palców oraz drugi szeroki na trzy palce a długi na łokieć oprawiony w pięknie zdobioną kościaną rękojeść. Przez plecy przerzucony miał niewielki kołczan, a w nim kilka strzał. U jego stóp leżał prosty łuk z drzewa cisowego, pamiętający lepsze czasy, oraz ciało samicy widłoroga, rzadko spotykanego gatunku w tej okolicy.

Rozejrzał się wokoło, spojrzał na niebo zachodzące ciężkimi ciemnymi chmurami z niepokojem myśląc o czekającej go drodze powrotnej do domu. W końcu schylił się, przełożył łuk przez ramię i z kłopotami podniósł ważącą jakieś dziesięć funtów samicę. Czekало go wyczerpujący marsz z obciążeniem na plecach przez śnieżne zasy. Myśliwy brodząc po kolana w śniegu przystawał co kilkanaście metrów aby zaczerpnąć tchu i otrzeć z czoła perlący się pot. Gdy w końcu dotarł na miejsce z westchnieniem ulgi zrzucił ciężar na zmarzniętą ziemię. Spojrzał ponownie na niebo i pokiwał głową z niezadowolaniem. Wszedł między pobliskie drzewa, rozgarnął zaspę śniegu i wyszarpnął ukryte tam niewielkie sanki. Po pięciu minutach uporawszy się z przywiązaniem widłoroga ruszył w kierunku osady.

Przedzierając się przez gęsto porośnięty sosnami i świerkami las usłyszał nagle głuchy pomruk dochodzący go z tyłu. Przystanął i powoli obracając się całym ciałem zerknął za siebie, równocześnie prawą ręką sięgając do przytroczonego z lewej strony wielkiego noża, którego pieszczotliwie nazywał tasaczkiem. To co zobaczył zmroziło mu krew w żyłach. W odległości piętnastu metrów stał przyczajony, wielki, wychudzony i zapewne głodny szary wilk. Myśliwy starając się nie wykonywać gwałtownych ruchów szybko ominiął wzrokiem otoczenie w poszukiwaniu kolejnych osobników z watahy, lecz między drzewami nie zauważył niczego poza białą warstwą śnieżnego puchu. Jego początkowe obawy zelżały nieco. Jeszcze raz przyjrzał się bacznie zwierzęciu. Postrzępione uszy oraz szeroka szrama na pysku, chyba nie do końca jeszcze zagojona, wskazywały na przebytą niedawno walkę. Możliwe, że celem jej było przywództwo w stadzie i jako przegrany, samiec musiał odejść. Wilk spoglądał przekrwionymi

ślepiami to na człowieka, to na przytwierdzonego do sanek widłoroga. Szczercząc kły, jeżąc sierść na grzbiecie i głucho warcząc wygłodniały drapieżnik powoli zaczął zmierzać w kierunku przeciwnym niż obracający się myśliwy, jednocześnie zmniejszając dzielący ich dystans. W chwili gdy znalazł się dokładnie za plecami ofiary z jego gardła wydobył się głośniejszy warkot i zaatakował.

Łowca zareagował instynktownie. Wyszarpnął nóż i obracając się z rozmachem uderzył na oślep. Starał się wyprowadzić uderzenie na wysokości swojego gardła. Niestety cios nie dosięgnął celu. Zwierzę okazało się szybsze. Kły wilka zatopiły się w karku ofiary. Siła zderzenia wytrąciła walczących z równowagi. Mężczyzna upadając, otępiałym z bólu wzrokiem zobaczył wirujące czubki drzew. Ostatnim wysiłkiem, pod przygniatającym go cielskiem napastnika wyszarpnął mały nóż myśliwski i z całą siłą wbił go w bok zwierzęcia, tuż za łopatką. Rozległ się głośny pisk i oba ciała znieruchomiały. Martwy wilk leżał przygniatając nieprzytomnego myśliwego.

Zapadł zmierzch. Z ciężkich ciemnych chmur zaczął padać śnieg, przysypując leżące ciała i rozszerzającą się krwistoczerwoną plamę, cienką jeszcze warstwą puchu. Między drzewami w oddali pojawiły blaski kilku pochodni i słychać było nawoływania. To ludzie z wioski zaniepokojeni nieobecnością myśliwego wyruszyli na poszukiwania.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Rugus, dodano 25.03.2009 11:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.